GOSPODARKA NARODOWA

NIEZALEŻNY DWUTYGODNIK GOSPODARCZY

WARSZAWA, D. 15 CZERWCA 1931

NR. 7 ROK I

CENA NUMERU 90 GR. PRENUMERATA KWARTALNA 4 ZŁ. 50 GR.

GOSPODARKA NARODOWA

NIEZALEŻNY DWUTYGODNIK GOSPODARCZY

KOMITET REDAKCYJNY: CZESŁAW BOBROWSKI redaktor, ALEKSANDER IVANKA, TADEUSZ ŁYCHOWSKI, JÓZEF PONIATOWSKI, KAZIMIERZ SOKOŁOWSKI

DWA TYGODNIE

PROBLEM KONJUNKTURY.

Ocena obecnego stanu konjunktury gospodarczej przybiera dwie formy o odmiennej w pewnym stopniu treści, a raczej tonie. Z jednej strony mamy autorytatywną, na kryterjach naukowych opartą i operującą szeregiem konkretnych wskaźników, ocenę, zawartą w publikacjach Instytutu Badania Konjunktur Gospodarczych i Cen, z drugiej zaś — comunis opinio ludzi interesu, czyli t. zw. w Polsce sfer gospodarczych.

Według danych Instytutu, depresja jest bardzo głęboka i brak dotąd symptomatów poprawy, ale objektywne możliwości tej poprawy istnieją, ponieważ zapasy towarowe już przeważnie wyprzedane, a produkcja dostatecznie zredukowana.

Opinję drugą słyszy się raczej niż czyta, z natury rzeczy bowiem jest ona dość trudna do precyzyjnego ujęcia, tem nie mniej jednak w głosach prasy, związanej ze sferami gospodarczemi. daje się ją dość wyraźnie odcyfrować. Ostatnio w sprawozdaniu Centralnego Związku P. P. G. H. F., a więc instytucji najbardziej dla wspomnianych sfer reprezentatywnej czytamy:

„Rok ubiegły, podobnie zresztą jak lata poprzednie, nie przyniósł żadnej w tym względzie poprawy, raczej może nawet pogorszenie, które zresztą w wielkiej mierze nie uwydatniło się we wskaźnikach i liczbach, jakiemi dysponują czy to Główny Urząd Statystyczny, czy to Instytut Badania Konjunktur Gospodarczych i Cen. Tak np. zupełnie inaczej kształtuje się rynek pieniężny, jeśli przy licytacji majątku upadłego dłużnika wierzyciele mogą uzyskać nieomal całość swych pretensyj, a inaczej jeżeli pretensje ich zaspokojone są jedynie w niewielkim odsetku, co właśnie u nas ostatniemi czasy aż nazbyt często ma miejsce. Drugim takim objawem katastrofalnej sytuacji na rynku pieniężnym, objawem, który wymyka się nieomal zupełnie z pod badań statystycznych, — jest stopa procentowa na rynku pozabankowym. Jakiś czas Instytut Badania Konjunktur Gospodarczych i Cen prowadził notowania tak zwanej prywatnej stopy dyskontowej w Łodzi. Nie ujęta jest natomiast zupełnie pod względem statystycznym stopa procentowa na wsi, a tam właśnie wysokość odsetka dochodzi do rozmiarów ,które absolutnie przekreślają wszelką kalkulację".

Na tle nieuniknionego wymykania się z pod badań statystycznych pewnych przejawów życia gospodarczego wyradza się w ostatnich czasach w szerokiej opinji polskiej pewna nieufność do oceny, opartej na kryterjach statystycznych, nieufność, którą możnaby ująć w popularne zdanie „jest gorzej niż by to wyglądało ze wskaźników konjunkturalnych". Niewątpliwie tego rodzaju podejście oparte jest na zasadniczem niezrozumieniu charakteru oceny konjunktury metodami stosowanemi przez Instytut Badania Konjunktur. Ocena ta z natury rzeczy nosi, jeśli się tak wyrazić można, charakter umowny i — stanowiąc niezastąpioną podstawę do syntetycznego ujęcia naszego położenia gospodarczego, nie stanowi jeszcze sama przez się tego rodzaju ujęcia. Zresztą wyraźnie zanotowany przez Instytut fakt utrzymywania się depresji na tym samym poziomie wskazuje już w naszych konkretnych warunkach, na wyczerpywanie się zasobów gospodarstwa narodowego, a tem samem narastanie trudności.

Comunis opinio wprowadza, być może, pewne korektywy do ujęcia statystycznego, ale też i pewne wypaczenia. Charakteryzuje ją przedewszystkiem brak perspektywy czasowej, skutkiem czego napięcie pesymizmu jest ściśle proporcjonalne do aktualnych trudności, bez uwzględniania dynamiki cyklu konjunkturalnego. Sprzeczność tego sposobu ujmowania faktów z samemi faktami wystąpić może

szczególnie jaskrawo wtedy, kiedy nawet przy ewentualnem spiętrzeniu się nowych trudności. objektywne okoliczności, które możnaby nazwać samolecznictwem kryzysu, zbliżą moment poprawy konjunktury, a natomiast, jak powiedzieliśmy wyżej, „wprost proporcjonalna do stopnia trudności“ ocena szerokiej opinji opóźniać będzie przełamanie nastroju w kierunku optymistycznym. To zaś przełamanie nastroju jest, w świetle szeregu doświadczeń, momentem niezastąpionym dla wyjścia z kryzysu. Polityka państwa, zarówno jak i polityka producentów, musi, właściwie na zasadzie wyczucia, wprowadzać pewne korektywy do tej oceny, jaką sformułować można na zasadzie materjałów statystycznych. Natomiast wprowadzenie tej korektywy jedynie i wyłącznie w kierunku pesymistycznym grozić może nie mniejszemi zawikłaniami, niż nadmiernie optymistyczna interpretacja wskaźników statystycznych. Tak określone zadanie nie jest oczywiście zadaniem łatwem, posiada jednak zasadnicze znaczenie zarówno dla określenia właściwej polityki finansowej państwa w momencie obecnym, jak i stanowiska społeczeństwa w tak zwanej walce z kryzysem.

———

W życiu gospodarczem, zarówno procesy pogarszania się, jak i poprawy następują zazwyczaj stopniowo. Ujęcie to jest zwłaszcza słuszne w odniesieniu do przebiegu obecnego przesilenia; naogół zresztą gospodarka polska, jako w pewnym sensie mało konjunkturalna, nie zna tych raptownych przejść od prosperity do kryzysu, jakie następują w gospodarstwach o wysokiem napięciu pomyślności konjunkturalnej. Obok tego przy specyficznej wadze i warunkach rolnictwa, możliwość względnie szybkiego złagodzenia depresji wydaje się realna. Rezultatów zbiorów, rzecz prosta, przesądzać nie można. Jednakże na zasadzie dotychczasowych szacowań korespondentów G. U. S. wydaje się wysoce prawdopodobne, że zbiór najważniejszego dla nas zboża, t. j. żyta, nie będąc klęskowym, nie da również nadmiaru ponad zapotrzebowanie krajowe. Przy odpowiedniej polityce finansowania zbiorów możnaby zatem liczyć na utrzymanie się po żniwach stosunkowo korzystnych cen zbóż. Przy tych cenach ogól na wartość zbiorów mogłaby być znacznie wyższa, niż w obu latach poprzednich nadmiernego urodzaju. Rolnictwo dzięki temu wzmogłoby swoją zdolność nabywczą na rynku towarów przemysłowych.

Jak powiedzieliśmy, ani wyniku zbiorów, ani poziomu cen nie przesądzamy. Chodzi nam jedynie o to, że istnieje zupełnie realna ewentualność złagodzenia trudności, stojących przed produkcją w Polsce.

Niewątpliwie odmienna jest sytuacja Skarbu Państwa. Nawet złagodzenie kryzysu nie dałoby natychmiastowych skutków w zakresie szeregu pozycyj dochodowych budżetu. Gospodarka Narodowa stała konsekwentnie na stanowisku podkreślania doniosłości momentów strukturalnych. Niejednokrotnie ostrzegaliśmy przed podporządkowywaniem polityce konjunktury tych problemów i momentów, które dla struktury gospodarczej posiadają specjalną wagę. Z tego zasadniczego stanowiska wyprowadzić musimy dwa zasadnicze wnioski, oparte o obecną sytuację gospodarstwa polskiego, a specjalnie Skarbu Państwa. Jeżeli chce się uniknąć posunięć, które mogłyby na dłuższy nawet okres czasu zakłócić normalny rozrost naszego życia gospodarczego, to reakcja polityki państwowej na pewną określoną sytuację Skarbu musi być dość wczesna. Obrazowo możnaby powiedzieć, że operując chorego dostatecznie wcześnie, uniknąć można niebezpieczeństwa powikłań, a nawet konieczności amputacji członków. Społeczeństwo musi liczyć się z koniecznością takich operacyj i nie powinno bynajmniej tego rodzaju posunięć skarbowych uważać za symptomaty jaskrawego narastania trudności, a wręcz przeciwnie, oceniać je, jako politykę przewidującą, a więc nastrajająca optymistycznie. Drugim wnioskiem jest to, że w wypadkach konieczności „bolesnych operacyj“ wydaje się bardziej celowem nawet dość radykalne posunięcie na jednym odcinku od szeregu drobnych, a mało efektywnych posunięć na różnych odcinkach. Jeżeli bowiem powstanie przymus zakłócenia w pewnym sensie życia gospodarczego, to lepiej jest ograniczyć lokalnie skutki takiego zakłócenia.

KAZIMIERZ BRODNICKI

PAŃSTWO JAKO PRZEDSIĘBIORCA

Znaczenie państwa, jako przedsiębiorcy, jest powszechnie przeceniane. Przedsiębiorstwa państwowe są czynnikiem pomocniczym w gospodarczej działalności współczesnego państwa.

Pojawienie się państwa w roli producenta i kupca nie jest zjawiskiem specjalnie powojennem, lecz datuje się od wielu lat, jeśli nie wspominać o merkantylizmie XVII i XVIII stulecia, a nawet o epoce starożytnej. Nie bez racji powiedzenie Ben Akiby: wszystko to już było — dałoby się zastosować i do działalności państwa, jako przedsiębiorcy. Zagadnienie, o którem mowa, sprowadza się przeto do omówienia strony jakościowej tej działalności, do określenia stosunku, w jakim pozostaje ona wobec prywatnej działalności gospodarczej i do naszkicowania drogi, po której potoczy się prawdopodobnie, lub potoczyć się powinna, ewolucja układów wzajemnych stosunków między gospodarką państwową (pomijamy tutaj: komunalną i społeczną) a gospodarką prywatną, indywidualistyczną.

Nasz sąsiad zachodni, Niemcy, wydaje się być jaskrawym przykładem bezpośredniego udziału państwa w życiu gospodarczem. Zarówno Rzesza, jak i poszczególne państwa związkowe, posiadały jeszcze przed wielką wojną własne przedsiębiorstwa przemysłowe, handlowe i inne. Udział Skarbu Państwa w niemieckiem kopalnictwie węgla kamiennego obliczono na 7%, w koksie i pochodnych na 11%, w rudzie ołowianej na 2% i t. d. Po wojnie udział państwa w przemyśle, handlu i udzielaniu usług wzrasta w bardzo silnym stopniu przez co w 1925 r. na państwo przypada: 10% wydobycia węgla kamiennego, 5 — 8% produkcji koksu i pochodnych, 7% wydobycia węgla brunatnego, 6% wydobycia soli potasowych i tyleż soli kamiennej, 41% produkcji warzonki, 19% wydobycia rudy żelaznej, 4% wydobycia rudy ołowianej, 35% produkcji ołowiu, 74% produkcji aluminjum, 8% produkcji azotu, 45% kapitału linij lotniczych i t. d.

W Polsce rola państwa, jako przedsiębiorcy, jest ilościowo i stosunkowo (w liczbach bezwzględnych i względnych) niewątpliwie dość znaczna. Pomijając trzy banki państwowe, monopole (tytuniowy, spirytus., zapałcz., solny i loteryjny) oraz koleje należy wyliczyć cały szereg przedsiębiorstw skomercjalizowanych, jak: Państwowe Zakłady Inżynierji, P. Z. Lotnicze, P. Z. Umundurowania, P. Wytwórnie Uzbrojenia, Państwowa Wytwórnia Prochu i Materjałów Kruszących, Chorzów, Mościce, Brzeszcze (węgiel). P. Zakłady Wodociągowe, P. Zakłady Przemysłowo-Zbożowe i t. d., następnie — kilkadziesiąt przedsiębiorstw nieskomercjalizowanych, zacząwszy na salinach i lasach państwowych, Mennicy Państwowej, Polskiej Agencji Telegraficznej i Wydawnictwach Państwowych, a skończywszy na drukarniach państwowych i warsztatach więziennych, nakoniec około 50 przedsiębiorstw prywatnych, w których część kapitału zakładowego należy do państwa. Wyliczenie gałęzi produkcji, wyszczególnienie przedmiotów działalności państwa, jako przedsiębiorcy, zajęłoby conajmniej szpaltę druku. Wystarczy jedynie stwierdzić, że państwo bierze udział np. w wykonywaniu konstrukcyj mostowych, w obróbce materjałów drzewnych, w produkcji cegły i dachówek, klinkieru, kwarcytu, bazaltu i tłucznia, w wyrobie medali, pieczęci i t. p. w wykonaniu robót krawieckich, w produkcji mebli, tkanin, bielizny, ubrań, obuwia, szczotek, i t. d. Należy jednocześnie nadmienić, że wyliczone czynności przypadają wyłącznie na przedsiębiorstwa nieskomercjalizowane czyli niewydzielone z administracji ogólnej. Działalność przedsiębiorstw skomercjalizowanych jest znacznie węższa w znaczeniu „asortymentu" prac i funkcyj: przeważnie dotyczy ona przemysłu wojennego i chemicznego. Dużą rozmaitością odznaczają się natomiast przedsiębiorstwa prywatne z udziałem Skarbu Państwa (zob. artykuł K. Brodnickiego w Nr. 4 „Gospodarki Narodowej"), gdzie spotykamy państwo zarówno w przemyśle ciężkim, jak i w bankowości, w handlu eksportowym, jak i w komunikacji etc.

Zamiast wyliczać, gdzie i w jakich dzielnicach państwo bierze udział w roli przedsiębiorcy, należałoby ustalić, jak dla Niemiec, procentowy udział państwa w całokształcie produkcji krajowej Brak danych uniemożliwia nam takie porównanie, stwierdzić jedynie możemy przeważający lub conajmniej znaczny wpływ państwa, jako przedsiębiorcy w takich działach, jak: produkcja wojenna nawozy sztuczne, produkcja drewna, produkcja materjału drogowego, produkcja przetworów naftowych, przewozy morskie, kredyt długoterminowy (banki), komunikacja. W wielu innych udział państwa jest minimalny, paroprocentowy, a nawet i mniejszy. Są, rzecz prosta, i takie gałęzie produkcji, do których państwo nie wkroczyło zupełnie: zaliczyć tu można przemysł cukrowniczy, garbarski i papierniczy.

Zarówno wyliczanie przedmiotów działalności państwa, jako przedsiębiorstwa, jak i ustalenie procentowego stosunku tejże działalności do produkcji czy wymiany krajowej nie rozwiązuje jeszcze istoty zagadnienia. W grę tutaj wchodzić musi pierwszorzędny czynnik: przyczyny, dla których państwo zgodziło się objąć funkcje przedsiębiorcy, nie ograniczając się do ściągania podatków i zwracania ich społeczeństwu poprzez wydatki budżetowe.

Jeżeli państwo polskie samo stało się przedsiębiorcą, to jest to rezultat całego szeregu poważnych przyczyn. Na ich czele wypadnie postawić względy — że się tak wyrazimy — historyczne, mając tutaj na myśli przedewszystkiem konieczność przejęcia dziedzictwa po b. państwach zaborczych. Posiadanie Brzeszcza, Chorzowa, „Skarbofermu", Strzybnicy, „Azotu", lasów, kolei, uzdro-

wisk, kopalń soli kamiennej i soli potasowych i t. d. jest prostym skutkiem przejęcia odnośnych objektów po Rzeszy Niemieckiej, cesarstwie austrjackiem lub imperjum rosyjskiem. Jednocześnie należałoby wymienić względy fiskalne, które grały i grać będą zawsze rolę nie tylko przy ustanawianiu monopoli państwowych, lecz również i przy utrzymywaniu we władaniu państwa, czy to lasów, czy też nawet drukarni. Na dalszym planie można postawić względy wojenne, w szczególności wzgląd na obronę kraju, co pociąga za sobą tworzenie przez państwo pewnych działów w przemyśle ciężkim (P. Zakłady Uzbrojenia, Starachowice), w przemyśle metalowym (obrabiarki, P. Zakłady Inżynierji), i chemicznym i wielu innych dziedzinach (np. P. Zakłady Lotnicze lub P. Zakłady Umundurowania). Państwo musi również otoczyć specjalną opieką komunikację (lądową, morską i powietrzną oraz telefoniczną), służącą potrzebom ogółu, jak jej służy i przemysł elektryfikacyjny, w którym to jednak przemyśle bezpośredni udział państwa jest minimalny, aczkolwiek w Niemczech (nie licząc udziału samorządu) jest on bez porównania większy i owocniejszy. Istnieje ponadto cały szereg okoliczności specjalnych, które powodują że państwo zjawia się na rynku w charakterze wytwórcy lub sprzedawcy. Dzięki temu państwo prowadzi drukarnie, wydawnictwa, banki, Pat'a; względy penitencjarne nakazują prowadzenie warsztatów więziennych, których produkcja siłą rzeczy przekracza zapotrzebowanie wewnętrzne i pojawia się na rynku prywatnym.

Wymienione wyżej przyczyny nie wyczerpują jeszcze całokształtu zagadnienia. W całym szeregu wypadków obecność państwa jest wywołana czy to obojętnością lub niechęcią, czy to ostrożnością, czy wreszcie nieudolnością kapitału prywatnego. Stąd udział państwa w żegludze morskiej, stąd przejmowanie pakietów akcji w przedsiębiorstwach, wchodzących w skład t. zw. koncernu Banku Gospodarstwa Krajowego, stąd Starachowice i przemysł wojenny. I nie bez znaczenia pozostaje — jak się wyraził Liefmann — dążenie do zorganizowania według jednolitego planu pewnych dziedzin życia gospodarczego, tudzież obawa przed zmonopolizowaniem pewnej gałęzi życia gospodarczego w rękach prywatnego kapitału *). To są już względy, że się tak wyrazimy, wyższe, które nie zawsze znajdują się w świadomości kierowników dyspozycji kapitałem państwowym, lecz które grają rolę niekiedy nader doniosłą (np. „Tesp"). Do pewnego stopnia można im przeciwstawić względy czysto kupieckie, pod któremi rozumieć należy konieczność rozrzeszenia przez państwo dotychczasowego jego stanu posiadania na nowe działy życia gospodarczego, z uwagi na racjonalizację metod pracy. Ten swoisty rodzaj koncentracji pionowej objawia się np. w warsztatach mostowych dla potrzeb kolei na Kresach Wschodnich, częściowo w kamieniołomach i klinkierniach, w Zjednoczeniu Elektrowni Okręgu Radomsko-Kieleckiego i t. p. przedsiębiorstwach pomocniczych.

Zasięg państwa w życiu gospodarczem w Polsce jest niewątpliwie poważny. Nasuwa się przeto — nawet po zanalizowaniu przyczyn takiego układu stosunków — pytanie, czy ten układ jest wskazany, czy też należałoby dążyć do jego zmiany. Zauważyć przytem należy, iż w zasadzie stan posiadania państwowego kurczy się powoli, lecz stale, gdyż z jednej strony likwidowane są placówki państwowe w przemyśle lub handlu (np. ostatnio zlikwidowano Państwowe Zakłady Przemysłowo-Szkolne dla Inwalidów w Piotrkowie) lub też likwidacja ich jest w toku (np. udział Państwa w Polskiem Tow. Akumulatorowem i Fabryce Obrabiarek „Pionier"), z drugiej zaś tempo rozwoju prywatnego życia gospodarczego jest żywsze, aniżeli przedsiębiorstw czysto państwowych czy też z udziałem państwa, wziętych jako całość. Sprzyja temu ograniczona do specjalnych terenów pracy działalność państwa, jako przedsiębiorcy. Równocześnie — ale to już inna właściwie sprawa — jesteśmy świadkami procesu komercjalizacji przedsiębiorstw państwowych. Część z nich ujęto w ramy ustawowe, część się faktycznie skomercjalizowała, aczkolwiek prawna komercjalizacja jeszcze nie nastąpiła (Wydawnictwa, niektóre drukarnie), a poważny ich odłam (przedsiębiorstwa mieszane) od początku rządzi się zasadami kalkulacji prywatnego przedsiębiorcy.

Dalsze ścieśnienie terenu pracy państwa, jako przedsiębiorcy, jest możliwe i wykonalne pod warunkiem, rzecz prosta, że kapitał prywatny (zwłaszcza kapitał krajowy) obejmie stopniowo dziedziny, zajęte chwilowo przez państwo. Rola rządu sprowadza się tutaj do zachęcania i w pewnych wypadkach ułatwienia dopływu kapitałów prywatnych, czego przejawem jest między innemi przemiana „Żeglugi Polskiej" z przedsiębiorstwa czysto państwowego na spółkę akcyjną, do której będzie miał dostęp i kapitalista prywatny, plany wydzierżawienia państwowej chłodni w Gdyni, etc. O tem, żeby państwo zupełnie zlikwidowało swój obecny stan posiadania, nie myślą nawet najwięksi przeciwnicy bezpośredniego udziału państwa w produkcji i wymianie. Są i pozostaną dziedziny, gdzie względy fiskalne, użyteczności publicznej, obrony kraju i t. p. nakazują wprost posiadanie danego przedsiębiorstwa właśnie przez państwo, a nie przez kogo innego. Usprawnienie gospodarki tych przedsiębiorstw umożliwi tylko zmniejszenie ciężaru czy to dopłat budżetowych czy też podatków pośrednich i opłat (monopole, koleje, lasy), utworzenie zaś centralnej instytucji kierowniczej i nadzorczej uporządkuje zewnętrzną politykę państwowych placówek gospodarczych.

Tem niemniej rola państwa, jako przedsiębiorcy, nie wydaje nam się zbyt doniosłą, aby można w niej widzieć główny czy najbardziej jaskrawy przejaw działalności państwa w życiu gospodarczem. Państwo pod tym względem dysponuje znacznie większym, sprawniejszym i skuteczniejszym aparatem, aniżeli te kilkanaście zakładów i kilkadziesiąt czy kilkaset warsztatów. Państwo posiadając do dyspozycji taką broń, jak polityka

*) Cytowane według pracy S. Z. Szyszkowskiego p. t. „Zagadnienie komercjalizacji przedsiębiorstw państwowych" (Warszawa 1930 r.)

taryfowa, traktatowa, celna, cennikowa i zamówieniowa, władne jest dzisiaj — zwłaszcza w okresie osłabienia parlamentaryzmu — zupełnie skutecznie regulować stosunki pomiędzy producentem a konsumentem lub pomiędzy dwoma producentami. Państwo, będące z natury rzeczy raczej spożywcą, aniżeli wytwórcą, czuje się lepiej w roli czynnego medjatora i kierownika sprzecznych lub niedość wyklarowanych tendencyj i przejawów prywatnego życia gospodrczego. „Gospodarka związana" niekoniecznie musi przybierać formę przedsiębiorstwa państwowego, lub z udziałem państwa: w ustroju kapitalistycznym wystarczy odpowiednie rozdanie ról i umiejętna reżyserja, wystarczy, innemi słowy, oddziaływanie pośrednie. Przedsiębiorstwa państwowe — to tylko rezerwa w ściśle określonych wypadkach, to czynnik subsydjarny w wychowawczej i kierowniczej działalności współczesnego państwa.

ZYGMUNT SZEMPLIŃSKI

REFLEKSJE NA TEMATY SOWIECKIE

Ewolucja ustroju gospodarczego ZSSR. polega na wahaniu się między centralizacją i decentralizacją. Centralizacja wynika z obawy przed automatyzmem procesów gospodarczych, jednak nie jest w stanie w pełni go usunąć.

Człowiek, któryby chciał dać dokładny opis ustroju gospodarczego Sowieckiej Rosji, a równocześnie być przy tem ścisłym i nie wprowadzić swym dziełem nikogo w błąd, musiałby dać tytuł następujący „Ustrój gospdarczy ZSSR. w dniu.. miesiącu... roku...": Podanie dokładnej daty kalendarzowej byłoby w danym wypadku niezbędne, ponieważ formy organizacyjne życia gospodarczego w ZSSR mają charakter wybitnie niestały i zmienny. Dzisiejsi władcy Rosji są opanowani manją reform. Wydaje się im, że zmiany ludzkich instytucyj posiadają bezwzględną moc powodowania odpowiednich zmian w świecie pozaludzkim i że przy pomocy reformy statutu jakiejś centralnej instytucji można wpłynąć na zmianę motywacji w postępowaniu kierowanych przez tę instytucję ludzkich mas.

Historja ustroju gospodarczego ZSSR polega na stałych wahaniach między centralizmem i decentralizacją. Wojenny komunizm pierwszego okresu rewolucji, nowa polityka ekonomiczna (NEP) i okres pięciolatki to główne etapy tych wahań. Wojenny komunizm polegał na całkowitej centralizacji zarządu produkcją i podziałem NEP przyniósł ze sobą komercjalizację trustów; wreszcie okres piatiletki, poczynając mniej więcej od roku 1928 przeniósł dyspozycję do organów planujących: równocześnie jednak nastąpił wzrost samodzielności administracji przedsiębiorstw i fabryk z pominięciem ogniw pośrednich w postaci trustów. Trusty i zjednoczenia przemysłowe odgrywają obecnie pewną rolę w zakresie rozdziału kredytów i winne są dbać o zaopatrzenie wchodzących w ich skład przedsiębiorstw w surowiec, oraz o zbyt wyrobów. W zakresie zaś administracji fabryk i przedsiębiorstw władza trustów i zjednoczeń jest prawie żadną. Co się tyczy wewnętrznych stosunków w fabrykach i przedsiębiorstwach, to ustrój władz był początkowo kolegjalny. De facto rządy w fabryce sprawował związek zawodowy i jaczejka komunistyczna. Wpływ jaczejki partyjnej jest dotychczas bardzo duży, a w poszczególnych wypadkach nawet decydujący, pomimo, że władze centralne usiłują obecnie wprowadzić „jedinonaczalje", to znaczy skoncentrować faktyczny zarząd w ręku za wszystko odpowiedzialnego dyrektora.

Centralizm gospodarczy ma zapobiegać automatyzmowi procesów gospodarczych. Dążenia centralistyczne ujawniają się w ZSSR natychmiast, jak tylko rozwój gospodrczy na poszczególnych odcinkach zaczyna przybierać charakter żywiołowy, niezależnie od tego, czy wyniki tego żywiołowego rozwoju są same przez się ujemne lub dodatnie. Decentralizacja z reguły wzmaga żywiołowość procesów rozwoju, natomiast centralizacja hamuje rozwój i stwarza ciężką machinę biurokratyczną.

Decentralizacja dyspozycji gospodarczej w okresie NEPU dała korzystne wyniki gospodarcze. Przemysł i rolnictwo zostały w przeciągu kilku lat odbudowane. Konsumcja ludności poważnie wzrosła. Jednak partja komunistyczna dopatrzyła się w tym dla siebie groźby. Żywiołowość procesu odbudowy stwarzała bowiem ośrodki dyspozycji, które z czasem mogły się stać dostatecznie silnemi, by uniezależnić się od kontroli i wpływu pozostających w ręku państwa naczelnych gałęzi produkcji i kredytu. Obawy te odnosiły się zarówno do prywatnych jednostek gospodarczych, jak i trustów państwowych, które siłą rzeczy starały się być możliwie samodzielnemi, by lepiej stosować się do warunków produkcji i zbytu.

Ponadto wzrost konsumcji ograniczał kapitalizację i tym samym uniemożliwiał przebudowę gospodarczą Rosji.

W tych warunkach partja komunistyczna postanowiła zlikwidować NEP i zcentralizować całą dyspozycję gospodarczą w organach planujących.

Stałego czytelnika sowieckiej literatury ekonomicznej musi uderzyć jeden fakt: przy ciągłem zastrzeganiu się przeciw żywiołowości, lub automatyzmowi procesów gospodarczych, niema żadnych prób, jakiegokolwiek zdefinjowania, co się rozumie pod określeniami. Można, coprawda skierować ten zarzut i pod adresem europejskiej lite-

ratury ekonomicznej, ale brak ten w krajach kapitalistycznych jest bardziej wytłumaczony. Powie się — wolna gra sił i interesów ekonomicznych — i ten komunał zadawalnia wszystkich, aczkolwiek treść życia gospodarczego od epoki ekonomji klasycznej do naszych dni uległa kolosalnej zmianie.

Z podręczników ekonomji politycznej wiemy, że podstawowemi czynnikami produkcji są: przyroda, praca i kapitał. Jeśli na chwilę oderwiemy się od tych narzuconych nam przez tradycję skrótów myślowych i spojrzymy na rzecz bardziej z techniczno - ekonomicznego punktu widzenia, to powiemy: materjał, energja i człowiek. Każda działalność gospodarcza polega na należytym zespoleniu tych sił. dla osiągnięcia określonego celu. Cel zaś i środki do osiągnięcia celu stanowią plan.

W tym sensie każda działalność gospodarcza jest planowa. tylko planowość ta może dotyczyć mniejszych lub większych odcinków życia gospodarczego.

Kiedy mówimy o automatyzmie lub żywiołowości, to z istoty tych słów wynika, że mamy na myśli zjawiska, powstałe niezależnie od naszej woli i będące poza ramami naszych celów, aczkolwiek zjawiska te można niekiedy przewidzieć.

W życiu gospodarczem musimy odróżnić dwa rodzaje zjawisk żywiołowych: w sensie przyrodniczym i w sensie społeczno - ekonomicznym. Do pierwszych będzie należał, naprzykład, nieurodzaj, lub powódź. Udoskonalenie techniki stopniowo uniezależnia ludzkość od wpływu warunków przyrodniczych na normalny bieg procesów gospodarczych. Wzrost władzy nad przyrodą jest istotą postępu i to zagadnienie w małym tylko stopniu interesuje teorję ekonomji. Pozostaje żywiołowość społeczno - ekonomiczna. Możemy ją zdefinjować jako zbiorową reakcję społeczeństw ludzkich na poszczególne zjawiska gospodarcze. Fakt nieurodzaju przełamuje się w psychice producenta, handlowca i konsumenta i wpływa na ich postępowanie. Wszelkiego rodzaju interwencje państwowe polegają w takich wypadkach na stwarzaniu faktów, które mają wpłynąć na psychikę zainteresowanych i skłonić ich do zmiany postępowania. Kwestja skuteczności czyjejś interwencji, to kwestja zdolności zastosowanych środków do wywoływania reakcji psychicznej. Wszelkie planowanie życia gospodarczego jest w gruncie rzeczy niczem innem, jak wpływaniem na psychikę jednostek, by spowodować pewne czyny w tym, a nie w innym kierunku. Stąd wniosek, że planowa polityka gospodarcza, podobnież jak i cała polityka, w szerszem znaczeniu tego słowa, powinna opierać się nietylko na faktach materjalnych, ale i na znajomości ludzkiej natury.

Światopogląd materjalistyczny, królujący w ZSSR, ignoruje teoretyczne znaczenie procesów psychicznych, w praktyce jednak nie uznaje tłumaczeń, że plany nie zostały wykonane z przyczyn objektywnych. Prasa zawsze twierdzi w takich wypadkach, że winę ponoszą czynniki subjektywne: złe kierownictwo, niedbalstwo, brak dyscypliny i t. p. Czy istotnie jednak można te zjawiska nazywać subjektywnemi? Sądzimy, że słowo subjektywny może się odnosić tylko do jednostki i jej przeżyć. Zespół subjektywnych przeżyć jakiejś zbiorowości wytwarza pewien nastrój, który staje się czynnikiem objektywnym i stwarza żywiołowy odruch, który w życiu społecznym staje się czynnikiem objektywnym. Wiadomości o projektowanej zniżce cen powodują u jednostek wstrzymywanie się od zakupów. Skutki gospodarcze takiego subjektywizmu są zupełnie objektywne. W Sowietach złe waruki pracy w kopalniach węgla powodują niedbałe wydobycie i sortowanie: niedbalstwo to jest czynnikiem rzekomo subjektywnym, ale wytworzyły go warunki objektywne. W dalszym ciągu zaśmiecony węgiel daje zły koks, zły koks odbija się na jakości żelaza i stali, zła jakość żelaza i stali czyni nietrwałemi wszelkie wyroby żelazne i stalowe. Zła jakość surowca i narzędzi musi się odbić na całokształcie produkcji i będą to już przyczyny objektywne. U podłoża tych zjawisk znajdują się jednak czynniki psychiczne — wywołane niedostatecznym zaspakajaniem ludzkich potzeb.

Mam wrażenie, że prasa sowiecka, używając słowa „subjektywny“ unika w ten sposób określenia „psychiczny“ ponieważ określenie to jest zakazane przez oficjalny światopogląd. Jednak wprowadzone obecnie zróżniczkowanie płac i nacisk na polepszenie warunków bytowania jest dowodem zrozumienia, że czynnik psychiczny (osobiste zainteresowanie) jest niemniej ważnym objektywnym czynnikiem w produkcji, jak i techniczna racjonalizacja pracy.

Oficjalne zgodzenie się na ten fakt musiałoby jednak pociągnąć za sobą również i stwierdzenie, że żywiołowość procesów gospodarczych nigdy nie zostanie w pełni usunięta, bo jak nigdy nie da się usunąć zależność człowieka od przyrody, tak samo i nigdy nie można obliczyć skutków reakcji psychicznej mas ludzkich. W dziedzinie kierownictwa życiem społeczeństw będą zawsze istniały imponderabilia. Nawet najbardziej normatywna działalność ludzka — prowadzenie wojny — nie może polegać na ścisłym wykonaniu regulaminów i rozkazów, a pozostawia swobodę odstępowania od wyznaczonych zadań. Plan może być tylko wytyczną, nigdy czemś bezwzględnie obowiązującym. Nawiasem mówiąc wśród wielu dyscyplin wojennych jest jedna, którą należałoby przeflancować na grunt ekonomiczny. Jest to psychologja dowodzenia. Bardzoby się przydała nauka o psychologji dowodzenia na froncie gospodarczym.

Podjęta w roku 1930 reforma kredytowa w ZSSR jest typowym przykładem nie liczenia się z wpływem zarządzeń na psychikę ludzką i zignorowaniem automatyzmu procesów gospodarczych.

Władze sowieckie postanowiły kredytować nie jednostki gospodarcze, a tylko tranzakcje. Kredyt miał przesuwać się wślad za towarem z przedsiębiorstwa, drogą przenoszenia sum na rachunki bieżące zainteresowanych przedsiębiorstw. System ten miał ograniczyć obieg pieniężny i wekslowy. Skutki jednak były odmienne. Aparat kredytowy nie kontrolował działalności przedsiębiorstw. Praktyka ustaliła się taka, że przedsiębiorstwo otrzymywało kredyt w wysokości odpowiadają-

cej planom produkcyjnym, niezależnie od wykonania planów, a ponadto bank przenosił na rachunek sprzedawcy sumy należne na zamówienie nabywcy z chwilą otrzymania zamówienia, niezależnie od wykonania.

Taka praktyka spowodowała tylko zwiększenie obiegu pieniężnego, ponieważ plany produkcyjne nie zostały wykonane, a przedsiębiorstwa, które udzieliły zamówień i nie otrzymały towarów, za które zapłaciły zgóry, żądały kredytów i otrzymywały je ponad normę, gdyż inaczej nie były w stanie prowadzić nadal swej działalności, a musiały przecież opłacać robotników, bo zamknąć fabryki w Rosji nie można. Wobec tego znowelizowano reformę, polecając bankom dokonywania przenoszeń z rachunku nabywcy na rachunek dostawcy tylko z akceptem tego ostatniego, a równocześnie wprowadzając system umów na dostawy między przedsiębiorstwami.

Zawieranie umów na dokładnie ustalone ilości i terminy wymaga pełnej odpowiedzialności administracji za bieg procesów produkcyjnych. Ale cały system społeczno - polityczny ZSSR pozostaje dotychczas w sprzeczności z tym wymaganiem. Władza jaczejki partyjnej i związku zawodowego częstokroć przewyższa władzę dyrektora, który przeto nie może obiecywać tego, co nie jest w pełni od niego zależne. W rezultacie system umów spotkał się z milczącym oporem przedsiębiorstw. Do tego należy dodać wprowadzenie rozrachunku gospodarczego, to jest zasady finansowej samowystarczalności i rentowności przedsiębiorstwa w kierunku jednostkowej władzy dyrektora, a również wzmocnienia władzy kierowników technicznych. Taka reorganizacja administracji jest w gruncie rzeczy przekształceniem systemu społeczno-politycznego, jest przesuwaniem faktycznem dyspozycji gospodarczej na inteligencję techniczną.

Proces ten spotyka się z oporem dołów robotniczych i partyjnych, a inteligencja techniczna narazie nie ujawnia zbyt dużej woli ku władzy. Jest rzeczą dziś niemożliwą powiedzieć, czy bolszewicy wykonają nowy zygzak i zawrócą z tej drogi czy też proces ten potoczy się naprzód. W każdym bądź razie reforma kredytowa, podjęta jako zarządzenie finansowe stała się zupełnie żywiołowo czemś znacznie poważniejszem, bo impulsem ku istotnej zmianie struktury gospodarczej i społeczno-politycznej ZSSR. Z.

ALEKSANDER K. IVANKA

PROGRAM OD ŚWIĘTA i NA DZIEŃ POWSZEDNI

Ustalając zasady programu polityki gospodarczej trzeba się liczyć z faktycznym stanem rzeczy — inaczej stwarza się program „od święta", nie mający praktycznego zastosowania.

W dyskusji na temat zasadniczych założeń programu polityki gospodarczej, p. prof. Adam Heydel, replikując na polemikę p. B. Wścieklicy i moją, powiedział: *) „Wspólnym punktem wyjścia między mną i szanownymi moimi przeciwnikami jest uznanie, iż *ekonomicznie* program liberalny na dłuższą metę jest najwłaściwszy. Różnice polegają na tem, że, według p. Ivanki, są pewne względy chwili, dla których należy od liberalizmu odstępować, według p. Wścieklicy zaś, ograniczać należy liberalizm głównie ze względu na motywy pozagospodarcze.

Ale i tu jeszcze formalnie jestem gotów zrobić ustępstwa. Chodzi tylko o to, jaką treść zawierać mają owe zastrzeżenia i odstępstwa od zasady. Moi przeciwnicy uznają liberalizm „od święta", ja sądzę, że powinien być chlebem powszednim, a odstępstwa powinny być wyjątkiem".

Tezą koncepcji liberalnej jest, że tylko przy warunkach swobodnego kształtowania się obrotu towarowego, kapitałów i pracy otrzymujemy maximum użyteczności dla gospodarstwa społecznego. Teza ta powstała w okresie, gdy w procesie produkcji przeważał kapitał obrotowy nad kapitałem stałym. Tezę tę można jednak przyjmować i dzisiaj, oczywiście z modyfikacjami i zastrzeżeniami, wynikającemi ze wzrostu znaczenia, a nawet istnienia przewagi w procesie produkcji kapitału stałego nad obrotowym. W ten sam sposób *ekonomiści* będą naogół zgodni co do zasadniczych założeń programu gospodarczego, czemu więc, gdy rozumują jako *politycy gospodarczy*, poglądy ich rozchodzą się?

Sądzę, że główna przyczyna leży w ocenie znaczenia i przebiegu t. zw. czynników dodatkowych — gospodarczych i pozagospodarczych, ocena których z natury ich ulegać musi większemu subjektywizmowi, aniżeli przy analizie zasadniczych procesów gospodarczych — wymiany.

Obecny okres w gospodarce światowej charakteryzuje się kolosalną rozbieżnością i nierównomiernością rozkładu sił ekonomicznych. Dysproporcje pomiędzy stanem i strukturą poszczególnych gospodarstw społecznych są tak znaczne, że zniesienie wałów ochronnych, które sobie poszczególne państwa powznosiły, miałoby wprost rewolucyjny charakter dla struktury ich gospodarstw społecznych. Byłoby to zjawisko, przypominające wyrównanie poziomu wody w dwóch stawach o znacznej różnicy poziomu wód przez wysadzenie grobli, zamiast ostrożnego otwierania śluz, — gwałtowny pęd wody podziałałby niszcząco.

W procesach gospodarczych światowych sytuację niezmiernie komplikuje jeszcze ta okoliczność, że po wojnie automatyzm procesów gospodarczych znacznie osłabł w swem działaniu, bądź to naskutek zmian w dyspozycji kapitalistów (ogromna ostrożność w

*) „Liberalizm wobec polityki i sprawy społecznej" — Ruch Prawniczy, Ekonomiczny i Socjologiczny. Zeszyt 1, rok 1931.

angażowaniu kapitałów), bądź też naskutek norm polityki gospodarczej (restrykcje). Faktem jest, że międzynarodowy obrót kapitałami, migracja robotników, są w bardzo silnym stopniu ograniczone i automatyzm tu nie działa. To też koncepcja liberalna, zwracająca się szczególnie ostro przeciwko cłom, musi się liczyć, że likwidacja ochrony celnej mogłaby spowodować przerzucenie całego ciężaru wyrównania różnic wyłącznie na proces wymiany towarowej, co wywołałoby niewątpliwie niezwykle ostry przebieg procesów, a wątpliwe, czy istotnie wyrównałoby zakłócenia w gospodarstwie światowem. Ekonomiści liberalni nie zapoznają oczywiście tych okoliczności, uważają je za ujemne i twierdzą, że powinno być inaczej. Któż, obserwując dziesiejsze gospodarstwo światowe, nie powie, że powinno być inaczej? P. Prof. Heydel w cytowanym artykule analizuje moją tezę o konieczności utrzymywania w okresie obecnym ze względu na przeludnienie możliwie maximum dochodu brutto, choćby kosztem ochrony celnej.

Zdaniem p. Heydla, wielkość ogólnej sumy płac może się podnieść: 1. przy zwiększeniu ilości kapitału, które wywołuje podniesienie się popytu na pracę, 2. przy zwiększeniu się wydajności pracy, 3. w pewnych przypadkach przy zmniejszeniu tej podaży pracy. Zdaniem prof. Heydla, dążenie do wzrostu produkcji poprzez stworzenie ochrony celnej wywoła tylko wzrost cen, w konsekwencji zmniejszenie sumy pracy realnej, przypadającej robotnikom.
Nie mam zamiaru negować możliwości ujemnych konsekwencyj, płynących z nieprzemyślanej dogmatycznie podstawowej tezy wysokiej ochrony celnej. Znanym mi jest przykład, zacytowany przez prof. Heydla o absurdalności forsowania maximum zatrudnienia bez należytego uwzględnienia momentow ekonomicznych. „Jest to mutatis mutandis myśl, ktora prowadziła robotników w początku XIX wieku do niszczenia maszyn. Usuńmy udoskonalenia tecn niczne drukarni, przędzalni i kopalni: zatrudnimy więcej robotników? Nie. Nie zatrudnimy ich więcej. Sprowadzimy tylko zniżkę sumy płac realnych". Zdaje mi się, że punkt ciężkości łagodzenia trudnej sytuacji poszczególnych gospodarstw społecznych leży w nieprzejaskrawianiu koniecznych odchyleń od zasadniczej, idealnej wytycznej. Pod tym względem wywody p. Prof. Heydla nie wydają mi się przekonywujące, aby ochrona celna działała w kierunku wręcz odwrotnym, aniżeli zwiększenie dochodu brutto. Sądzę, że przy warunkach wolnohandlowych niewątpliwie jest większym dochód brutto na jednostkę zatrudnioną, ale wątpię, czy można twierdzić, że w każdym momencie, niezależnie od warunków, będzie również większym na jednostkę zdolną do pracy.

Nie pragnę się powoływać na przykład Niemiec i ich rozwoju, który wiązał się z ochroną celną, jest on zbyt znany, pragnę natomiast poruszyć inny moment. Niedawno zostały podane do wiadomości obliczenia w St. Zjedn. A. P. kosztów produkcji pszenicy — 13 zł. za 1 kwintal, jednocześnie Warszawska Izba Rolnicza obliczyła koszt produkcji dla swego okręgu na 34 zł. Rozpiętość kolosalna. Rozpiętości w kosztach i cenach, większych lub mniejszych, mamy wobec zagranicy szereg. Przyjmijmy teoretycznie, że kwintal żyta zagran. kalkuluje się franco granica polska 20 zł., a cena własna w Polsce jest 25 zł. Mamy dwie ewentualności, albo produkować u siebie po 25 zł. i stosować stawkę celną 5 zł., albo sprowadzać po 20 zł. W pierwszym wypadku mamy niewątpliwie wyższe ceny zboża w kraju, zatrudnienie w rolnictwie, mniejsze płace realne robotników, w drugim wypadku rolnictwo jest dotknięte kryzysem zbytu, natomiast zakłady przemysłowe, pracujące na eksport, korzystając z tańszej robocizny, prosperują, pracują rentowniej, szybciej akumulują kapitał. I tu leży klucz do otworzenia wrót do raju, według koncepcji liberalnej. Dzięki obrotowi wolnohandlowemu następuje w gałęziach, mających rację bytu w międzynarodowym układzie gospodarczym znacznie szybsza akumulacja kapitału, stająca się bodźcem do dalszej produkcji. Nie neguję twórczej roli akumulacji kapitału dla dynamiki życia gospodarczego, nie uznaję jednak jej wyłączności, a następnie pragnę zwrócić uwagę na, w danym wypadku, moment najistotniejszy: różnicę czasu, która upłynie od chwili zakłócenia zjawisk (kryzys gałęzi wytwórczości, dotkniętej przez wolny handel) do czasu wyrównania tego zakłócenia poprzez akumulację kapitału. Przez ten cały czas ciążyć będzie na rynku pracy masa pracująca, nie mogąca znaleść wobec oporności zysków właściwego miejsca w zmienionym układzie warunków gospodarczych.

Duże skomplikowanie struktury gospodarczej świata ogromnie utrudnia wyrównanie różnic w drodze automatyzmu procesów. To nie znaczy, żeby istniała inna zupełnie, lepsza droga, aniżeli ta kamienista i wyboista ścieżka, po której kroczyć musi gospodarstwo światowe, stopniowo dążąc do usuwania braków i sprzeczności. P. Prof. Heydel z wielkim talentem jako ekonomista, wykazuje zgubne skutki gospodarowania wbrew zasadniczym założeniom gospodarczym, z treści jego artykułów pozwalam sobie przypuszczać, że jako polityk gospodarczy liczy się z trudnościami realizacji koncepcji liberalnej i koniecznością czasowych od niej odchyleń.

P. Prof. Heydel w początku swego artykułu bardzo dowcipnie przytacza powiedzenie Edgeworth'a, który powiedział, iż przy nowym reżimie grupa ekonomistów abstrakcyjnych stałaby się pozbawiona zajęcia, polegającego na badaniu warunków, wyznaczających ceny i pozostałaby przy życiu jedynie szkoła empiryków.

Dowcip ten nasunął mi podobnego rodzaju refleksję, którą pragnę zakończyć niniejszy artykuł. Otóż Voltaire w młodości swej był bardzo krytycznie nastrojony względem regenta Francji, księcia orleańskiego. Kiedyś, gdy czekał na audjencję, wybuchła gwałtowna burza. Voltaire, spojrzawszy na niebo, powiada: „No, gdyby nasz regent był władcą tam w górze, rzeczy nie szłyby lepiej". Zdaje mi się, że gdyby ktoś pragnął w obecnych warunkach stać się regentem spraw gospodarczych i stosować bez zastrzeżeń koncepcję liberalną w życiu, wywołałby również gwałtowną burzę. I być może, że po burzy tej powietrze by się oczyściło, ale na ziemi byłyby poniszczone domy i leżałyby połamane drzewa.

UWAGI

ROKOWANIA WIEDEŃSKIE.

Dn. 8 b. m. rozpoczęły się w Wiedniu rokowania handlowe między Polską i Czechosłowacją. Jednocześnie prowadzone być mają tamże rozmowy polsko - austrjackie. W ten sposób rozpoczęła się decydująca gra o uregulowanie naszych stosunków wymiennych z dwoma najważniejszymi naszymi klientami w Europie Środkowej.

Niema co ukrywać, iż widoki rozmów tych są wysoce niezachęcające. W stosunkach z Czechosłowacją doszliśmy, zdaje się, do sytuacji, którą możnaby określić niemal jako „martwy punkt". Miesiąc temu w „Gospodarce Narodowej" analizowaliśmy te stosunki dość szczegółowo, ograniczymy się więc obecnie tylko do zreasumowania dzisiejszego stanu rzeczy. Traktatowo sprawa przedstawia się w ten sposób, iż za *faktyczne* (nie konwencyjne...) możliwości wywozu naszych produktów rolniczych i hodowlanych do Czechosłowacji musieliśmy w ciągu szeregu lat udzielać państwu temu bardzo wydatnych ustępstw *konwencyjnych* na polu przemysłowem, które ukoronowane zostały sławnym IV-ym protokółem do konwencji handlowej między obu państwami, podpisanym dn. 26 czerwca 1928 roku i zawierającym ni mniej ni więcej jak 387 zniżek celnych konwencyjnych (w olbrzymiej większości „związanych") na produkty czeskosłowackiego wywozu przemysłowego. Ten anormalny stan rzeczy, gdzie konwencyjnym związaniom z naszej strony odpowiadały tylko faktyczne możliwości naszego wywozu rolniczo - hodowlanego do Czechosłowacji, wywołany został niewątpliwie w części i faktem nieposiadania przez nas traktatu taryfowego z największym naszym klientem — Niemcami, co doprowadziło w rezultacie do absurdu, iż najcięższe ofiary konwencyjne musieliśmy ponosić na rzecz państwa, do którego nie wywoziliśmy nigdy ponad 10—11 proc. naszego ogólnego wywozu. Stan ten jednak — jakkolwiek jak powiadamy, absurdalny — mógł trwać dopóty, dopóki istotnie owe faktyczne możliwości lokowania w Czechosłowacji odpowiedniej ilości naszych produktów rolnych stały dla nas otworem. Z chwilą, gdy wskutek wygaśnięcia w połowie grudnia r. ub. traktatu czeskosłowacko - węgierskiego i podniesienia autonomicznych ceł rolniczych w Czechosłowacji na produkty rolnicze możliwości te w znacznej mierze ustały (konwencyjnego zabezpieczenia — powiadamy — wywóz nasz do Czechosłowacji nie posiadał...), położenie stało się niemal groteskowe. Obecnie bowiem cały szereg naszych przemysłów (obuwie, ceramika, szkło, garbarnie itd.) dźwiga na sobie ciężar konkurencji czeskosłowackiej poto, aby... nasz wywóz rolniczo - hodowlany do tego kraju zanikał...

Sytuacja negocjacyjna wygląda zatem niepomyślnie. Z jednej strony wpływy agrarjuszy czeskosłowackich są obecnie tak wielkie, że trudno spodziewać się szerszych ustępstw na korzyść naszego wywozu rolniczego, z drugiej — wywóz przemysłowy Czechosłowacji do Polski spadł ostatnio również (naskutek spadku naszej siły nabywczej) tak, iż, kto wie, czy za ustępstwa ewentualne na rzecz naszego wywozu rolniczego strona czeskosłowacka nie zażąda dalszych jeszcze ustępstw na rzecz jej wywozu przemysłowego?... A przecież tendencją naszą być winno uwolnienie się od części przynajmniej naszych konwencyjnych zobowiązań w stosunku do przywozu przemysłowego z Czechosłowacji, nie zaś udzielanie jej nowych ustępstw. Mając do wyboru albo wyłamywanie dróg w czeskosłowackim protekcjonizmie rolnym i hodowlanym—albo rokowania „dekonsolidacyjne", jak się to nazywa fachowo, t. j. zasadzające się nie na dawaniu nowych ustępstw, lecz na odbieraniu istniejących „związanych" zniżek celnych konwencyjnych, delegaci nasi w Wiedniu będą mieli zadanie niezwykle skomplikowane.

Inaczej nieco wygląda sprawa wobec Austrji, jakkolwiek i tu trudności nie są bynajmniej o wiele mniejsze. Dotychczas — w ogólnych zarysach — wymiana polsko-austrjacka odbywała się normalnie, jeśli nie liczyć incydentów w rodzaju ostatnio wynikłej sprawy „polskich cieląt" i innych analogicznych szykan austrjackiego protekcjonizmu pośredniego. A jednak rokowania z Austrją odbyć się muszą i, co gorsza, posiadają one w pewnej mierze termin prekluzyjny do dn. 1 lipca r. b. W tym to dniu bowiem wygasają dotychczasowe traktaty handlowe Austrji z Węgrami i Jugosławją, wskutek czego uzyskuje ona swobodę celną w zakresie całego szeregu pozycyj taryfowych, gdzie dotychczas wywóz polski korzystał z austrjackich ustępstw, poczynionych wspomnianym dwum rolniczym państwom naddunajskim. W ten sposób może Austrja — poza zobowiązaniami, jakie przyjmuje na siebie w nowych traktatach z Węgrami i Jugosławją, zobowiązaniami o wiele bardziej ograniczonemi niż te, które ciążą na niej do dnia 1 lipca, — wprowadzić w życie swą IV-ą a nawet V-ą nowelę celną, czyniące z państwa tego jeden z najbardziej protekcjonistycznych krajów Europy, zwłaszcza w dziedzinie rolnej. W rokowaniach polsko - austrjackich chodzi zatem o znalezienie „modus vivendi" z Austrją po dniu 1-ym lipca, a więc w obliczu jej niebotycznych murów celnych (przykładowo biorąc, cło na nierogaciznę polską wynosić będzie *sześciokrotną* stawkę obecną), co bynajmniej nie jest rzeczą łatwą, zwłaszcza, iż wpływy niemieckie, mimo wstrzymania nazewnątrz prac nad „Anschlussem", dają się odczuwać w polityce handlowej Wiednia coraz to silniej.

Reasumując, rokowania wiedeńskie nie należą do obiecujących. Powiedziećby można nawet, iż obok rokowań handlowych z Niemcami jest to pierwsza wielka próba sił naszej polityki handlowej. *m.*

ORGANIZACJE GOSPODARCZE.

Jest rzeczą zrozumiałą, że działalność poszczególnych przedsiębiorstw produkcji i wymiany uchyla się w znacznym stopniu od oceny publicznej. Przy stosowanych w Polsce, nieco nagminnie, systemach bilansowania możliwość orjentacji w działalności zasadniczych komórek organizmu gospodarczego, jest tem mniejsza. Dotychczasowe losy ustawy kartelowej sprawiają, że również działalność karteli i syndykatów pozostaje poza zasięgiem obserwacyj

społeczeństwa i publicystyki gospodarczej. W tych warunkach uwaga społeczeństwa, które i tak posiada w tym kierunku skłonności, koncentruje się tembardziej na zagadnieniu polityki gospodarczej i działalności państwa. A szkoda. Jeżeli bowiem w stosunku do przedsiębiorstw prywatnych, wniknięcie w ich działalność, podobnie jak i w działalność karteli, jest niemożliwe, a w stosunku do przedsiębiorstw państwowych wysoce utrudnione, to tem nie mniej pozostaje jeszcze jeden dział nie dostatecznie obserwowany i omawiany. Mamy tu na myśli z jednej strony Izby Przemysłowo-Handlowej, Rolnicze i Rzemieślnicze, z drugiej zaś — organizacje zawodowe producentów, kupców i rolników.

Jeżeli porównać publicystykę gospodarczą polską i zagraniczną, uderza niewątpliwie fakt, że ta ostatnia poświęca nieporównanie więcej uwagi szczegółowym przejawom aktywności gospodarczej, podczas kiedy publicystyka polska w lwiej części poświęca się omawianiu zagadnień ogólnych. Przykładowo omówienie bilansów kluczowych przedsiębiorstw danego kraju spotykamy w całej prasie zagranicznej, w Polsce natomiast jest ono rzadkością, jeśli nie wyjątkiem. Publicystyka gospodarcza polska niewątpliwie rozporządza szeregiem utalentowanych piór i nie chcemy bynajmniej kwestjonować jej poziomu. Chodzi natomiast o to, że naogół biorąc trzyma się ona, jeśli tak wyrazić można, „salonu" życia gospodarczego, niechętnie „schodząc do kuchni i do piwnic". Możnaby zaryzykować, twierdzenie, że publicysta polski nie lubi mówić o bezpośrednio obserwowanych faktach gospodarczych. Chętniej znacznie natomiast np. o ich cyfrowem i statystycznem opracowaniu.

Jak wspomnieliśmy wyżej, zagadnienie życia i pracy organizacyj gospodarczych wydaje się nam pierwszorzędnie interesujące. Wie się o niem bardzo niewiele. Piszącemu te słowa jeden z przemysłowców wyjaśniał ten fakt tem, iż przemysłowiec jest nie poto, żeby pisać, ale poto żeby robić". Sprawozdanie Centralnego Związku P.P.G.H.F., zwanego „Lewiatanem" jest rzadkim wyjątkiem, kiedy przemysłowcy piszą o tem co robili. Z tego względu zasługuje ono niewątplwie na szczególną uwagę. Do zagadnienia roli organizacyj gospodarczych i ich charakteru piszący te słowa zamierza w przyszłości powrócić. Narazie chodzi mu jedynie o podkreślenie pewnych wrażeń bezpośrednio odniesionych z lektury sprawozdania.

Jeżeli pominąć dział ogólnej charakterystyki warunków gospodarczych, a ograniczyć się do opisu działalności Centralnego Związku, uderzyć muszą dwa fakty. Przedewszystkiem lwia część tego działu poświęcona jest opisowi stosunku Centralnego Związku do poczynań rządowych. Po drugie najważniejsza część tego działu nosi tytuł „działalność zmierzająca do *obrony* interesów życia gospodarczego". Centralny Związek robi na tle tego sprawozdania wrażenie sui generis Ministerstwa Spraw Zagranicznych sfer przemysłowych, „resortu", którego działalność obejmuje stosunki z obcemi mocarstwami i obronę swoich mocodawców przed tem mocarstwami.
Utworzenie Izb Przemysłowych, jako organizacyj publiczno - prawnych, zmieniło oczywiście zakres działalności organizacyj zawodowych życia gospodarczego i ich najwyższej nadbudowy—Centralnego Związku. Tem niemniej jednak wydaje się rzeczą nieco paradoksalną, że punkt ciężkości prac organizacji sfer gospodarczych leży właśnie w tem, o czem wyżej była mowa. Jest w tem specyficzny etatyzm, polegający, jeśli wierzyć można wrażeniom. odniesionym z lektury sprawozdania, na nastawieniu się na wewnętrzną pracę organizacyjną. pracę od podstaw i od dołu, a na wpływanie na kierunek polityki gospodarczej państwa. Być może, że proporcje w rzeczywistości przedstawiają się nieco inaczej, niż odnosi się wrażenie ze sprawozdania. Nie przeszkadza to jednak postawieniu tezy, która w tem miejscu nie może być umotywowana, a mianowicie, że chociaż reprezentacja interesów sfer gospodarczych wobec państwa pozostać musi zawsze doniosłym działem pracy organizacyj tych sfer, to jednak ich *społeczną racją bytu* jest przedewszystkiem rola, jaką mogłyby odegrać, jako ośrodki inicjatywy i kultury gospodarczej dla pojedyńczych warsztatów, w nich zrzeszonych.

Tak, czy inaczej wydaje się, że obszerniejsze omówienie problemu działalności organizacyj gospodarczych byłoby z korzyścią zarówno dla nich, jak i dla całości gospodarstwa narodowego. Niestety, walną przeszkodę stanowi tu brak materjałów, pozwalających naprawdę wniknąć w życie i działalność zrzeszeń.

c. k.

MAJĄTEK PAŃSTWA POLSKIEGO.

Asumpt do napisania tej uwagi dała nam wydana w roku obecnym przez Ministerstwo Skarbu praca inż. Stanisława Kruszewskiego p. t. Majątek Państwa Polskiego według stanu na dzień 1 stycznia 1927 roku". Książka ta bardzo starannie opracowana i równie starannie wydana, zawiera szczegółową inwentaryzację majątku Państwa Polskiego, omówienie metod oszacowania oraz jego wyniki. Zarówno ramy, jak i charakter pisma nie pozwalają na omawianie kwestyj metodologicznych, te sprawy niewątpliwie będą szczegółowo poruszone na łamach naszych pism naukowych, bowiem praca inż. Kruszewskiego stanowi nietylko interesujący temat sam w sobie, ale i bardzo ważki przyczynek do zagadnienia wartości całości majątku narodowego.

Jako ekonomistów — a raczej polityków gospodarczych — obchodzą nas inne zagadnienia, a w szczególności dwa: organizacja pracy naukowej i udział państwa w gospodarstwie społecznem.
Coraz częściej zaczynają się ukazywać wydawnictwa, będące przedmiotem opracowań poszczególnych urzędów państwowych lub urzędników. Wydawnictwa starannie i dobrze opracowane, potrzebne. Ale czy nie można potraktować tego zjawiska jako wyrazu pewnej inercji naszych wyższych uczelni. Wydawnictwa państwowe do pewnego stopnia *muszą* zastępować luki, które tworzą się w zagadnieniach naskutek nie dość wydajnej pracy naukowej naszych uczelni. Na zjawisko powyższe przed paru laty wskazywał inż. Piotr Drzewiecki, przytaczając, jak nikły jest odsetek

dyplomów w stosunku do liczby rozpoczynających studja. Jakie są przyczyny tego, w to szczegółowo wchodzić tu nie mogę. Niewątpliwie, że wśród przyczyn są: brak środków, brak sił wykładających, ciężkie warunki materjalne młodzieży akademickej.

Tak czy inaczej, za wyjątkiem W. S. H. w Warszawie i dwu uniwersytetów prowincjonalnych, dorobek reszty w zakresie prac ekonomicznych przedstawia się ubożuchno. Wszystko jedno, czy przyczyny tego stanu rzeczy uszeregujemy według takiej lub innej kolejności zależnie od indywidualnej oceny ich znaczenia), wniosek ostateczny będzie — całość szwankuje, praca jest za mało wydajna, jest rozproszenie sił i środków.

Druga kwestja — to znaczenie udziału majątku państwowego w ogólnym majątku narodowym. Wartość netto (po potrąceniu długów zagranicznych i wewnętrznych) majątku państwa polskiego wynosi 12.617 miljonów złotych. Dr. Dederko oblicza wartość majątku narodowego na mniej więcej ten sam okres czasu na 137 miljardów złotych. Z porównania tych cyfr wynika, że udział majątku państwowego wynosi około 10% całości majątku narodowego. Jak dużo! — powie niejeden.

Jeszcze bardziej kłującą w oczy jest mapa majątku. Co to za lasy w województwie białostockiem? Państwowe. A te w województwie kieleckiem? Też A w stanisławowskiem? Tak samo. No a te kopalnie koło Drohobycza? To Polmin. Państwowa fabryka? Państwowa. A kopalnie koło Będzina? Państwowa. No a czy naprzykład w Pińsku jest jaka fabryka państwowa? A jest — fabryka zapałek.

Oglądający czuje zamęt w głowie. Przypomina to, tylko w innym kierunku, owego emigranta Polaka, który znalazł się bez znajomości języka holenderskiego w Holandji i, widząc piękny dom, zapytał przechodnia po polsku czyj to dom. Ten odparł mu: „Kannit fersztan“ (nie rozumiem). Polak zrozumiał to jako nazwisko posiadacza. Potem znów widząc wspaniałą fabrykę, pytał o nazwisko jej właściciela. „Kannit fersztan“. I tak coraz bardziej „Kannit fersztan“ wyrastał w jego wyobrażeniu na bogacza. Aż wreszcie zobaczył wspaniały pogrzeb. „Czyj to pogrzeb?“ „Kannit fersztan“ — brzmiała oczywiście odpowiedź. I wielkie współczucie powstało w biednym nierozumiejącym nic emigrancie: kannitfersztan. Taki bogaty człowiek. A zmarło mu się.

Prawdopodobnie, gdy kapitalista Holender tak ogląda mapę majątku i widzi poszczególne objekty, cyfry i t. d., gdy wyjaśniają mu, że to wszystko państwowe, wówczas mówi: „Kannit fersztan“... oczywiście z pełnem zrozumieniem znaczenia tego słowa.

Czy jednak słusznie?

Przejrzyjmy poszczególne pozycje aktywów majątku państwowego. Przedstawiają się one następująco (w miljonach złotych)

Nieruchomości i ruchomości	3.364
Majątki ziemskie	554
Lasy państwowe	2.681
Państw. zakł. chowu koni	5
Środki komunikacji	8.467
(w tem P. K. P. 7.466)	
Bogactwa mineralne	278
Przedsiębiorstwa państwowe	347
Udział państwa w przedsiębiorstwach prywatnych	32
Monopole	136
Banki państwowe	75
Udział Państwa w Banku Polskim i bankach prywatnych	5
Gotowizna, lokaty i należności Skarbu Państwa	456
	16.402

¾ majątku (12.287 miljonów) to nieruchomości, ruchomości, środki komunikacji i gotowizna. Stanowią one objekt bezsporny. Z pozostałych monopole, niektóre przedsiębiorstwa państwowe ze względów ogólnopaństwowych również znajdują uzasadnienie, że są własnością państwa. Tak więc suma majątku państwowego mogącego stanowić przedmiot sporu co do celowości gospodarowania nim przez państwo znakomicie uszczupla się. Co można powiedzieć o niej? Jakie zastosować kryterjum? Tylko jedno — racjonalnej (nie rabunkowej) rentowności, t. j. w czyich rękach będą one racjonalniej i rentowniej wyzyskane. Kryterjum to musi stać się naczelnem kryterjum gospodarczem, zarówno w stosunku do gospodarczej części majątku państwowego jak również w stosunku do majątku i przedsiębiorstw prywatnych. By wnioski w tej dziedzinie nie były wyciągane zbyt pochopnie, z naszej strony, zaznaczamy, że radzibyśmy ujrzeć szereg źródłowych monograficznych opracowań na temat rentowności gospodarstwa polskiego.

i.

40-to GODZINNY TYDZIEŃ PRACY.

Albert Thomas. Dyrektor Międzynarodowego Biura Pracy, podniósł kiedyś bardzo słusznie, że „trudniej jest znosić długotrwałe bezrobocie, aniżeli pracę przy niepomyślnych warunkach“. Wynikałoby z tego, że polityka społeczna powinna wyczerpać wszystkie możliwości w kierunku zmniejszenia katastrofalnego obecnie stanu światowego bezrobocia. Okazuje się jednak, że polityka socjalna, rozporządzająca bogatym arsenałem środków, o ile chodzi o poprawę warunków człowieka pracującego, staje niemal bezradna, gdy chodzi o pomoc dla ludzi pozbawionych pracy. Rząd brytyjski czyni najrozmaitsze próby, ale przeważnie chodzi tu o poczynania z dziedziny polityki gospodarczej, o popieranie eksportu, roboty inwestycyjne i t. d. Podobnie Międzynarodowe Biuro Pracy wystąpiło z projektami natury ogólnogospodarczej, wysuwając plan rozbudowy europejskiej sieci elektrycznej, oraz budowę wielkich szlaków komunikacyjnych.

Jeśli chodzi o środki z zakresu ustawodawstwa ochronnego, to właściwie tylko jedno hasło—skrócenie czasu pracy — rozbrzmiewa głośniej i wykazuje żywotność. Najszerzej rozlega się ono w kraju, gdzie istnieje dość elastyczne prawodawstwo w tym zakresie — w Niemczech. Berliński Instytut Badania Konjunktur obliczył, że przy 44-o godzinnym tygodniu pracy, możnaby dodatkowo zatrudnić 700 tys. bezrobotnych, a przy 40-to godzinnym tygodniu nawet 1 i pół milj. Cyfry te z wielu stron uznano za wygórowane, ale efekt wywołały. Minister

Pracy, Stegerwald, dąży konsekwentnie do redukcji czasu pracy. Już przed rokiem wydał on okólnik do podwładnych urzędów, polecających „jaknajbardziej, w szczególności w tym kierunku, czy nie możnaby w miejsce pracy w godzinach nadliczbowych zatrudnić nowych robotników". To były nieśmiałe jeszcze początki. Obecnie wydane „Notverordnung" upoważnia rząd do ustanowienia 40-to godz. tygodnia pracy w poszczególnych przemysłach. Czyni to coprawda również z dużą oględnością. Przestrzega przed szematycznem wykonywaniem tej redukcji czasu pracy, namawia do przeprowadzenia jej drogą dobrowolnych porozumień, radzi stosować je tylko w przemysłach, gdzie płace nie są zbyt niskie. Dla zachęty i przykładu rząd oznajmia, że w swych przedsiębiorstwach wprowadza 40-to godz. tydzień roboczy, oczywiście tylko w tych zakładach, gdzie pozwalają na to warunki.

Jak widzimy, hasło poczyna się stawać rzeczywistością. I u nas wysuwają je związki zawodowe różnych odcieni, a ostatnio Związek Związków Zawodowych w swym planie walki z bezrobociem domaga się również zaprzestania udzielania pozwoleń na pracę w godzinach nadliczbowych.

W praktyce życiowej hasło redukcji godzin pracy, zamiast redukcji liczby zatrudnionych robotników nie może się wykazać u nas żadnymi jednak jeszcze rezultatami.

Mówi się wciąż, że znacznie bardziej humanitarne jest rozłożenie ciężaru bezrobocia na ogół pracowników, aniżeli pozbawienie części z nich środków egzystencji. Mimo to jednak wykazuje statystyka, że odsetek częściowo bezrobotnych wcale nie rośnie, a wzrasta tylko armja bezrobotnych.

Odsetek częściowo bezrobotnych wynosił:

Miesiąc	*1930*	*1931*
I	24,8%	23,8%
II	28,5%	27,1%
III	28,9%	23,8%

Skoro automatyzm procesu gospodarczego nie prowadzi do redukcji godzin pracy, powinno w tym kierunku działać państwo i za wzorem rządu Rzeszy wydać stosowne zarządzenia. Oczywiście, nie może ono zbyt symplicystycznie ujmować zagadnienia. Nie wszędzie bowiem da się 40-to godzinny tydzień przeprowadzić. Są zakłady, posiadające takie warunki organizacyjne, techniczne i lokalowe, że nie mogą przyjąć nowych robotników. Są inne przedsiębiorstwa, których położenie jest takie, że wprawdzie zredukują czas pracy, ale stan zamówień i środków obrotowych nie pozwoli im na zatrudnienie dodatkowych robotników.

Te lub inne trudności niewątpliwie powstaną. Nie powinny one jednak odstraszyć od przeprowadzenia omawianej reformy. Zatrudnienie bezrobotnych winno być naczelnem hasłem chwili. Skoro przedstawicielstwa robotnicze występują z projektem, stanowiącym ofiarę ze strony zatrudnionych pracowników na rzecz bezrobotnych kolegów, należy ten akt solidarności społecznej poprzeć i zrealizować.

Prościej przedstawia się jeszcze sprawa z godzinami nadliczbowemi.

Tu decyzja leży w rękach inspektorów pracy, którzy w wypadkach występowania o godziny nadliczbowe, zwłaszcza wtedy, kiedy chodzi o przedłużenie godzin pracy na czas dłuższy, powinni zezwoleń odmawiać, a żądać czasowego zatrudnienia bezrobotnych. Pewną trudnością jest to, że godziny nadliczbowe są znacznie lepiej płatne i że wskutek tego robotnicy nieraz bardzo chętnie się na nie godzą. Tu byłaby pożądana zmiana ustawy. Dodatkowe (50% wzgl. 100%) wynagrodzenia za godziny nadliczbowe powinny przypaść Funduszowi Bezrobocia.

w. l.

JAN PAWLIK

IZBY PRACY

Izby Pracy (robotniczo - pracownicze) nie powinny stanowić najbliższego zadania w programie polskiej polityki społecznej, mimo, że wciąż słyszy się głosy domagające się ich utworzenia.

Na każdem niemal zebraniu organizacyj pracowniczych w ciągu ostatnich lat zjawia się wniosek i uchwała o powołaniu do życia izb pracy. Wobec tego, że wnioski te stawiane są na zgromadzeniach najrozmaitszych odcieni—i to zarówno pracowników umysłowych, jak robotniczych — możnaby przeto sądzić, iż utworzenie izb pracy stanowi w Polsce istotną potrzebę i pragnienie warstw pracujących. Tymczasem piszący te słowa posiada wszelkie podstawy do twierdzenia, że nietylko zgromadzeni wiecownicy lub delegaci, ale nawet kierownicy ruchu, przygotowujący odpowiednie rezolucje, nie zdają sobie zupełnie sprawy, czem mogą być w Polsce izby pracy i czem są w tych dwóch krajach, gdzie już istnieją. Wprawdzie uchwały, o których mowa, próbują w pewien sposób określić izby pracy, jako organy samorządu gospodarczego, nie było jednak dotychczas na wspomnianych zebraniach dyskusji publicznej, w której omówionoby bliżej czy to zadania i cele samych izb, czy chociażby istotę samego „samorządu gospodarczego. Powiązanie obu tych zagadnień opiera się najwidoczniej na art. 68 Konstytucji polskiej, który przewiduje „obok samorządu terytorjalnego", „powołany osobną ustawą samorząd gospodarczy dla poszczególnych dziedzin życia gospodarczego, a mianowicie: Izby rolnicze, handlowe, przemysłowe, rzemieślnicze, *pracy najemnej* i inne, połączone w Naczelną Izbę Gospodarczą Rzeczypospolitej". Dalszy ciąg art. 68 pozostawia ustawom określenie „współpracy wymienionych izb z władzami państwowemi w kierowaniu życiem gospodarczem i w zakresie zamierzeń ustawodawczych".

Szukając w dalszym ciągu źródła, z którego pochodzą uchwały o izbach pracy w Polsce, dochodzimy do art. 165 konstytucji Rzeszy Niemieckiej z dnia 11 sierpnia 1919 roku, niewątpliwie stanowiącego pierwowzór dla art. 65 naszej konstytucji z dnia 17 marca 1920 roku. Obszerny artykuł 165 konstytucji niemieckiej w pierwszym swym ustępie gwarantuje robotnikom i pracownikom współdziałanie „na równej stopie" z przedsiębiorcami przy ustalaniu warunków płacy i pracy, jak również przy popieraniu

całokształtu sił produkcyjnych; ustęp drugi zapewnia robotnikom i pracownikom ustawowe przedstawicielstwo: 1) w robotniczych radach przedsiębiorstw (rady załogowe), 2) w obwodowych radach robotniczych oraz 3) w robotniczej radzie Rzeszy; wreszcie ustęp trzeci tego samego artykułu przewiduje połączenie rad robotniczych (obwodowych Rzeszy) z przedstawicielami przedsiębiorstw i innych zainteresowanych kół ludności w rady gospodarcze (obwodowe i Rzeszy) „w celu wypełniania wszystkich zadań gospodarczych i współdziałania w wykonaniu ustaw, dotyczących upaństwowienia produkcji".

Jak wiadomo, ani obwodowe rady robotnicze, ani rada robotnicza Rzeszy nie zostały dotychczas utworzone i o realizacji tego postulatu głucho nawet w niemieckiem piśmiennictwie socjalistycznem. Rada Gospodarcza Rzeszy została jednak stworzona i wykonywa czynności o charakterze opinjodawczo - doradczym w stosunku do ciał ustawodawczych, jakkolwiek po roku 1919 trudno domagać się ustaw, „dotyczących upaństwowienia produkcji".

Natomiast Austrja, jednocześnie z reformą izb handlowo - rzemieślniczo - przemysłowych wprowadziła w 1920 roku izby robotniczo - pracownicze, po jednej dla każdego „kraju", wchodzącego w skład Republiki Austrjackiej. Izby te w stosunku do władz i ciał ustawodawczych mają zadanie sprawozdawczo - opinjodawcze, m. in. opinjują wszystkie projekty przepisów, dotyczących spraw społecznych i gospodarczych, a nadto współdziałają w prowadzeniu lub prowadzą samodzielnie instytucje, mające na celu kulturalne i gospodarcze podniesienie poziomu życia warstw pracujących. Bibljoteki, czytelnie i kursy izb robotniczo-pracowniczych stoją na niezmiernie wysokim poziomie, nietylko w Wiedniu, lecz również w Gracu, Klagenfurcie lub in. mieście prowincjonalnem; składanym przez izby opinjom o projektach ustaw, wydawanym przez wiedeńską izbę czasopismom i publikacjom naukowym nigdy nie można odmówić wartości, bez względu na to, czy zgodzimy się lub nie z poglądami ich autorów; działalność, prowadzona w zakresie ochrony przed wyzyskiem młodzieży pracującej i opieki moralnej nad nią za pośrednictwem honorowo pełniących te obowiązki mężów zaufania (na przedmieściach Wiednia jest ich trzystu kilkudziesięciu!), zasługują zewszechmiar na uznanie. W gmachu izby pracowniczo - robotniczej w Klagenfurcie mieszczą się lokale miejscowych ugrupowań robotniczych związków zawodowych wszystkich kierunków oraz redakcje ich pism; sala odczytowa wynajmowana jest także każdej organizacji bez względu na reprezentowane przez nią zabarwienie partyjne. Czy ta tolerancja stanowi wynik istnienia izby, czy też byłaby możliwa i bez niej, co dowodziłoby stosunków, jakże odmiennych od naszych — to już trudno ocenić. Bądź co bądź objawy podobne muszą budzić sympatję dla instytucji, na której tle istnieją.

Drugim krajem, który posiada izby robotniczo - pracownicze, — prawie niewolniczo zresztą wzorowane na austrjackich jest Jugosławja. Tu jednak od razu uderzają pewne braki, a raczej nadmiar kompetencyj, w które wyposażyła je ustawa. Ustawodawca sądził bowiem, że przy słabości organizacyj zawodowych należy upoważnić izby pracy do pośredniczenia w zatargach między pracownikami a pracodawcami; okazało się wszakże, że działalność ta przy braku uprawnień arbitrażowych, a może i skutkiem niedostatku odpowiednich tradycyj w kraju, nie daje pożądanych wyników w takim zakresie, w jakim tego oczekiwano; zaś do samej instytucji izb pracy wprowadzono pierwiastek, osłabiający ich działalność na innych polach i przedewszystkiem wypaczający ich charakter z ujmą dla powagi, jaką się ta sama instytucja cieszy tam, gdzie pozwolono jej pozostać poza wirem jakiejkolwiek walki.

I tu dochodzimy do sedna sprawy. Czy izby pracy mogą stać się u nas formułą, jednoczącą w swem łonie rozproszkowane lub wciąż zmienne w swych rozmiarach i kształcie ugrupowania zawodowe? Czy skupią w sobie elementy, zdolne do systematycznego, cierpliwego wysiłku nad zadaniami mało efektownemi i wymagającemi ze strony działacza znacznej dozy kultury i rozwagi? Czy nie należy żywić obawy, że już przy swem powstawaniu izby pracy u nas obdarzone zostaną etykietą, która odsunie od niej tych lub owych, co nie pozwoli im stać się na istotnem przedstawicielstwem klasy najemnej? Czy wreszcie istnieje prawdopodobieństwo, że utworzenie izb pracy w normalnej drodze wyborów powszechnych powoła do życia władze izby zdolne do współpracy? Czy mamy ludzi odpowiednich na dyrektorów izb, którzy tam w Austrji pod skromnem mianem sekretarzy nadają kierunek i wykonywują wszystkie prace odpowiedzialne?

Te i podobne pytania powinny się nasuwać każdemu, działaczowi w dziedzinie ruchu pracowniczego, o ile istotnie zna sprawę. Pomysły stworzenia izb robotniczo - pracowniczych z nominacji lub na podstawie tak ulubionego u nas do niedawna „klucza" stanowią już same przez się zaprzeczenie samej idei jakiegokolwiek samorządu. Powierzchownie możnaby sądzić, iż właśnie pożyteczne będzie chociażby sztuczne stworzenie pewnej instytucji robotniczo - pracowniczej w kraju, w którym zmysł organizacyjny nie należy do cech narodowych, zaś specjalnie stan organizacyj warstw najemnych jest dziś gorszy niż był w parę lat po zjednoczeniu rozerwanych dzielnic Państwa. Jednakże, jak pokazuje przykład Jugosławji, sztuczny twór nie zastąpi samorzutnych z łona społeczeństwa wyrosłych organizacyj — nie zastąpi ich przynajmniej we współczesnym normalnym ustroju społecznym.

Do poglądu, że instytucja izb pracy nie jest w Polsce na czasie, skłania i ta okoliczność, iż wielkie fundusze, któremi operują one w dwóch posiadających je krajach, powstają ze składek samych robotników i pracowników. Składki te są przymusowo potrącane przy wypłacie zarobków; są one wprawdzie minimalne, niemniej jednak stanowią pewne obciążenie dla zainteresowanych, których dochody są w Polsce niezwykle niskie. W chwili, kiedy niema środków na stworzenie ubezpieczenia robotników na starość, izbę pracy trzeba uznać za zbytek.

W polityce społecznej, jak w każdej gałęzi polityki gospodarczej, konieczna jest planowość. „Zdobycze" warstw pracujących w Polsce przedstawiają się w życiu znacznie mniej ponętnie, niż na papierze Dziennika Ustaw może właśnie skutkiem bezplanowości. Izby robotniczo-pracownicze byłyby u nas w dobie dzisiejszej jeszcze jednem ciastkiem przy braku powszedniego chleba. W dziedzinie organizacji mas chlebem tym są związki zawodowe.

NOTATKI

POROZUMIENIE EKSPORTERÓW DREWNA.

W ostatnich czasach coraz częściej zaczynają się pojawiać pogłoski o próbach międzynarodowych w zakresie porozumień eksportu drewna. Niewątpliwem jest, że obok teoretycznych rozważań na ten temat prowadzą się za kulisami rozmowy konkretne, nie obejmujące jeszcze całości tego zagadnienia, ale stawiające go na platformie zupełnie już realnej.

W tych warunkach przyspieszenie prac nad organizacją polskiego eksportu drewna staje się palącym nakazem chwili i przyznać trzeba, że zarówno Rząd, jak i organizacje gospodarcze, czynią w tym kierunku wysiłki, pozwalające przypuszczać, że sprawa niebawem zostanie zrealizowana.

Decyzja Rządu oparcia organizacji eksportu drewna na zasadzie ceł wywozowych, analogicznie jak przy eksporcie trzody chlewnej, spotkała się początkowo z zaciekłą opozycją bardzo poważnych ośrodków eksportowych, niezbyt dobrze zdających sobie sprawę z istoty tego posunięcia. Po wyczerpujących wyjaśnieniach, złożonych przez przedstawicieli Rządu na całym szeregu konferencyj informacyjnych, sprawa ta została tak dalece spopularyzowana, że opozycję uważać można za definitywnie przekonaną i pozyskaną dla idei współpracy nad rozwiązaniem problemu organizowania eksportu drewna.

Działający przy P. I. E. komitet, złożony z przedstawicieli 5 najpoważniejszych organizacyj drzewnych i obradujący stale przy współudziale zainteresowanych Ministerstw, ustalił już ogólne ramy organizacyjne, które przedstawi do zaakceptowania pełnemu komitetowi organizacyjnemu, wyłonionemu przez wszystkie związki drzewne.

Projekty komitetu rozważają kwestję organizacji eksportu drewna przez powołanie do życia autonomicznych komitetów eksportowych przy Radzie Naczelnej Związków Drzewnych, jako organów kierowniczych oraz sekcyj eksportowych przy poszczególnych związkach regjonalnych, jako organów wykonawczych. To powiązanie organizacji eksportowej z istniejącym już aparatem Rady Naczelnej Związków Drzewnych skomplikowało niewątpliwie rozwiązanie strukturalnych zadań organizacyjnych. Tem nie mniej może ona być tolerowana, zwłaszcza w pierwszej, z natury rzeczy mało aktywnej, fazie działalności organizacji, gdyż poza niedogodnościami konstrukcyjnemi, nie wypacza ona sensu organizacji, stwarzając ponadto dla niej atmosferę większego zaufania ze strony krytycznie nastawionych sfer drzewnych.

Zakres działania organizacyj określono ogólnie, jako nadawanie kierunku polityce eksportowej w zakresie poszczególnych sortymentów, podkreślając wyraźniej problem konwencyj międzynarodowych. W konstrukcji władz komitetów ważną rzeczą jest zasada reprezentacji poszczególnych ośrodków proporcjonalnie do ich faktycznego znaczenia w eksporcie, równość traktowania handlu eksportowego z produkcją na eksport, które to pojęcia nie zawsze są w drewnie złączone, oraz przyznanie daleko idącego wpływu na politykę komitetów organizacjom, reprezentującym ogólne interesy produkcji i przemysłu drzewnego, t. j. Radzie Naczelnej Zw. Drz. i Zrzeszenia Związków Właścicieli Lasów przez oddanie im do dyspozycji mandatów wirylnych w władzach komitetu.

Po ostatecznym zaakceptowaniu propozycyj przez komitet organizacyjny należy spodziewać się powstania przy R. N. Z. D. 2 komitetów eksportowych: jednego dla tarcicy iglastej, a drugiego dla papierówki, przyczem działalność ich rozpoczęłaby się z nowym rokiem gospodarczym 1931/32.

b.

KURS BANKNOTÓW DOLAROWYCH.

Kurs banknotów dolarowych, które jako środek płatniczy odgrywają w Polsce bardzo poważną rolę, kształtuje się zazwyczaj na giełdzie warszawskiej o 2 punkty poniżej kursu czeku na Nowy Jork, to znaczy na poziomie 8.89 względnie 8.90 złotych za 1 dolar. Corocznie jednak w okresie świąt Bożego Narodzenia, wielkanocnych i jesiennych świąt żydowskich wzmaga się zapotrzebowanie dolarów gotówkowych, które poszukiwane są przez banki na wypłatę przekazów, przesyłanych przez emigrantów ich rodzinom w Polsce. W tych okresach zatem kurs banknotów dolarowych zwyżkuje nieznacznie ponad poziom.

We wrześniu r. ub. zwyżka dolarów gotówkowych przybrała nieco większe rozmiary, ponieważ zwykłe zapotrzebowanie w związku ze świętami żydowskiemi zostało spotęgowane popytem na nie w Niemczech. Wskutek niepewnej sytuacji politycznej Rzeszy w pierwszym okresie po wyborach, nastąpiło gwałtowne wycofywanie wkładów dolarowych z banków niemieckich. Zwyżka kursu banknotów dolarowych w Niemczech zmusiła wówczas do podniesienia ich kursu w Polsce, ażeby uniemożliwić arbitraż na Berlin.

Podobne przyczyny oddziaływują na obecną zwyżkę kursu banknotów dolarowych, którą notuje giełda warszawska od 8 bm. Alarmująca odezwa rządu niemieckiego o stanie finansowym kraju wywołała paniczny nastrój wśród publiczności i wierzycieli zagranicznych Niemiec, którzy zaczęli wycofywać lokaty krótkoterminowe i przenosić je przeważnie do Francji. Silnemu wzmocnieniu z tego powodu dewizy francuskiej w Berlinie postanowił przeciwdziałać Bank Rzeszy drogą sprzedaży części swego depozytu złota we Francji. Równocześnie zaś niemieckie banki prywatne poszukują zarówno na własnych, jak i na sąsiednich rynkach zagranicznych dolarów gotówkowych na wypłatę wycofywanych przez publiczność wkładów w tej walucie. Obok nieufności do banków pod wpływem zachwiania się Oesterreichische Creditanstalt.

Wszystkie te czynniki oddziaływują silnie na polski rynek pieniężny, który ponadto znajduje się pod wrażeniem niedawnych upadłości kilku banków. W tych warunkach powstaje zapotrzebowanie dolarów gotówkowych, szczególnie silne zwłaszcza ze strony Niemiec i Austrji, wobec czego utrzymywanie sztywnego kursu groziłoby odpływem tych banknotów z kraju i dlatego należy godzić się raczej na zwyżkę do takiego poziomu, przy którym taniej kalkuluje się krajom ościennym sprowadzenie banknotów z Nowego Jorku, aniżeli kupno w Polsce. Z tych powodów kurs banknotów dolarowych zwyżkował w dniu 8 czerwca do 8.94, a w dniu 10 b. m. do 8.97½, po czem obniżył się tegoż dnia popołudniu do 8.96¾.

Nie ulega kwestji, że ta zwyżka kursu banknotów dolarowych jest niepożądana, jednakże nie świadczy ona bynajmniej o jakiemkolwiek niebezpieczeństwie, grożącem złotemu. Kurs banknotów zagranicznych może zawsze ulegać pewnym wahaniom w zależności od podaży i popytu, nie na nich bowiem opierają banki biletowe wymienialność swych biletów, a na złocie, względnie czekach, wystawianych na swoje wierzytelności zagranicą. Parytet złotego oparty jest również nie na banknocie dolarowym, a na czeku na Nowy-Jork, przeto niebezpieczna dlań byłaby jedynie zwyżka kursu czeku, ponieważ świadczyłaby o wyczerpaniu się wierzytelności zagra-

nicznych Banku Polskiego. To niebezpieczeństwo jednak narazie nie grozi, ponieważ wierzytelności zagraniczne Banku Polskiego są tak poważne, że w dniu 31 maja rb. stanowiły pokrycie 58% jego biletów i natychmiast płatnych zobowiązań, t. j. 18% powyżej wymagań statutowych. Ponadto w pierwszych dniach czerwca zwiększyły się one jeszcze bardziej, dzięki uzyskaniu dalszych wpływów z pożyczki zapałczanej w wysokości około 140 miljonów złotych.

Ponieważ obecna zwyżka dolara gotówkowego jest drugą z kolei w poważniejszych rozmiarach, przeto można stąd wysnuć następujące uwagi: poważne banki biletowe nie trudnią się skupem i sprzedażą banknotów zagranicznych, tymczasem Bank Polski stanowi od tej zasady wyjątek. Nie znajdujemy zapewne również kraju, w którymby tak, jak w Polsce, rozpowszechnione było przyjmowanie przez banki prywatne wkładów w walutach obcych, głównie w dolarach. Mamy stąd wątpliwy pożytek dla waluty i kapitalizacji w okresie pomyślnej konjunktury, a niewątpliwą szkodę w okresie kryzysu. *s. w.*

CHIŃSKIE CEREMONJE.

W ostatnich tygodniach zdarzył się wypadek godny zanotowania nietyle gwoli przekazania go potomności, ile celem usunięcia podobnych incydentów na przyszłość. W chłodni gdyńskiej złożony został transport bekonów — wypadek, zdarzający się w tej dziedzinie nszego eksportu po raz pierwszy i mogący mieć dla rozwoju chłodni bardzo poważne znaczenie. Po dwóch tygodniach leżenia w chłodni bekony te miały znakomity wygląd, a nawet, jak twierdzą fachowcy, lepszy niż bekony wysłane bezpośrednio z przetwórni. Cóż z tego, kiedy statek „Polbrytu" przyjęcie ich uzależnił od ponownego załadowania ich z chłodni do wagonu, opłacenia przewoźnego za kilkaset metrów, zaplombowania, zważenia przez urząd celny celem wystawienia kwitów wywozowych i ponownego wyładowania z wagonu na statek. Zważenia bekonów można doskonale dokonać w chłodni, wyładowanie zaś do kamery chłodniczej statku znacznie łatwiej uskutecznić jest z chłodni niż z wagonu kolejowego. Czy te wszystkie „chińskie ceremonje" są rzeczywiście potrzebne? Gdyby to zrobił jakiś urząd państwowy, mówionoby niewątpliwie o panującym biurokratyzmie; czy biurokratyzm taki, a może nawet gorszy, nie zagnieździł się w tym wypadku w instytucji prywatnej? *p.*

SPRAWA HANDLU PRYWATNEGO.

Gospodarka Narodowa zamieściła kilka artykułów, poświęconych problemowi handlu w Polsce. Były one, jeśli się tak wyrazić można bezinteresowne, zwracając uwagę na niedomagania, za które odpowiadają czynniki publiczne narówni z czynnikami — nazwijmy je tak — prywatnemi. W artykułach tych, pojętych jako całość, nie przypisywano nadmiernego znaczenia nieodpowiedniej polityce podatkowej wobec kupiectwa, jak również nie szukano jedynego winowajcy istniejących stosunków w samem kupiectwie. Uważny czytelnik przyzna, że piszący starali się równomiernie rozłożyć światła i cienie problemu, wyznaczając każdemu składnikowi odpowiednie miejsce, unikając przejaskrawień i zbędnej przesady w ocenie poszczególnych momentów.

Prawdziwą niespodzianką jest też stanowisko, jakie wobec niektórych z tych artykułów, a w szczególności wobec artykułu p. K. Sokołowskiego, zajął Tygodnik Handlowy w dwóch kolejnych numerach z 22 i 29 maja b. r. Niespodzianka jest tem większa, że „stosunki dyplomatyczne" naszego pisma z „Tygodnikiem Handlowym" ułożyły się od początku, mimo niejednokrotnej wyraźnej rozbieżności poglądów, na płaszczyźnie wzajemnego zainteresowania i kurtuazji, co w szczególności ze strony Tygodnika Handlowego wyraziło się w kilkakrotnych cytatach, niekiedy całych artykułów, zamieszczonych w naszem piśmie, to znaczy w formie w wysokim stopniu dla nas miłej. W tem świetle incydent polemiczny traktujemy zgóry jako zjawisko wyjątkowe, nie wątpiąc, że i w przyszłości będziemy mieli okazję do powtórzenia wyżej zamieszczonych słów uznania dla kurtuazji „Tygodnika Handlowego".

W polemice z p. K. Sokołowskim nie zauważamy objektywnej oceny słów i intencyj przeciwnika. Jeżeli się nie odda dokładnie, a tem bardziej, jeżeli się nie powtórzy tego, co expressis verbis wyraził przeciwnik, to nietrudno jest wywołać wrażenie, że strona zwalczana pozbawiona jest zdrowego rozsądku. Tezą artykułu p. K. Sokołowskiego było „słabość (względna) handlu prywatnego w porównaniu z handlem spółdzielczym jest rezultatem słabości ekonomicznej i organizacyjnej tego pierwszego" — polemika nie oddaje ani myśli przewodniej, ani uwag, ani wniosków końcowych. Gdy autor pisze: „rozproszkowanie prywatnego handlu detalicznego (konsekwencja wybujałego indywidualizmu, przesadnych ambicyj i animozyj osobistych, tudzież niedostatku kapitałów) jest jednym z najważniejszych powodów jego słabości", to polemista z „Tygodnika Handlowego" — nie podejmując polemiki z tem twierdzeniem — wyłuskuje jeden z szeregu zarzutów („kosztowny separatyzm") i wbrew wywodom autora nazywa go najważniejszą (?) przyczyną słabości prywatnego handlu. Autor, z którym się polemizuje stosuje metodę enumeratywną, sprawozdawca i przeciwnik z „Tygodnika Handlowego" odpowiada mu metodą taksatywną, przeinaczając sens i dosłowne brzmienie zwalczanego artykułu. Zdanie, zdaje się, dosyć charakterystyczne i ważkie, że: „należałoby sobie jedynie życzyć, aby ustawodawstwo podatkowe było tak zróżniczkowane, że z tych czy innych ulg korzystałaby nietylko spółdzielczość, (dla której to zresztą nie jest warunkiem sine qua non) lecz każde przedsiębiorstwo, o ile wykaże się ono modernizacją wymiany, koncentracją pracy, posiadaniem większej ilości sklepów etc. — jest w polemicznej recenzji pominięte.

Z rzeczy nie dotyczących nas zwróciliśmy uwagę na jedno jeszcze zdanie: „znacznie prościej jest zamiast ukrywać obroty i narażać się na ewentualne niebezpieczeństwo wykrycia tych nadużyć — założyć spółdzielnię. Spółdzielnie tego rodzaju mnożą się w Polsce z powodzeniem, popierane zresztą nietylko przez świadomych malwersantów podatkowych"..... Nie dziwilibyśmy się, gdyby spółdzielczość odpowiedziała w podobnym tonie i gdyby wywiązała się stąd polemika, w której z radością pozostawalibyśmy na uboczu.

REDAKTOR PRZYJMUJE WE WTORKI I PIĄTKI OD 19 DO 20.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: CHMIELNA 33 M. 5 TEL. 775-34. KONTO CZEKOWE P. K. O. 25.656

PRENUMERATA KWARTALNA 4 ZŁ. 50 GR. ZAGRANICĄ 6 ZŁ. CENNIK OGŁOSZEŃ NA ŻĄDANIE

112

Drukarnia „Stołeczna", Wolska 16. Tel. 688-67.